Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 Lund, 11. 10. 1946. Nr 63

'POLAK'

Przegląd Tygodniowy

Rok 3.
Nr 63
Lund, dnia 11 października 1946 r.

PERSPEKTYWY WYBORCZE

Jak doniósł korespondent 'Times'a' z Warszawy, według półoficjalnych informacyj wybory w Polsce odbędą się w pierwszej połowie stycznia 1947 r. W połowie października r.b. nastąpi rzekomo oficjalne ogłoszenie ich terminu.

W ten sposób potwierdzają się przypuszczenia, że rząd wbrew wszystkim przyjętym na siebie zobowiązaniom, na podstawie których uznany został przez mocarstwa zachodnie, nie przeprowadzi wyborów nawet w tym roku. Kolejne terminy miały być: 'po zbiorach... na jesieni 1945, na wiosnę 1946, tej jesieni - aż wreszcie odpłynęły znów w niewyraźną przyszłość, gdyż dopóki ustawa o ordynacji wyborczej nie zostanie ogłoszona w 'Dzienniku Ustaw' - do tej pory wszystkie pogłoski na ten temat pozbawione są wyraźnych podstaw.

Staliśmy zawsze i stoimy nadal na stanowisku, że wybory - w dzisiejszej Polsce - nie mogą zmienić w niczym istniejącego stanu rzeczy, dopóki kraj znajduje się pod okupacją sowiecką. Każdy, najlepszy nawet rząd jest bezsilny, jeśli oprócz niego działa nadrzędna faktycznie władza zaborcy. Gdyż nie łudźmy się - gdyby nawet znikli z foteli ministerialnych agenci Moskwy, Rosja nie pozostawiłaby Polski bez czułej 'opieki' NKWD i armii. Inaczej cała linia jej polityki zagranicznej musiałaby ulec zmianie. Lecz przynajmniej z rezultatów wolnych wyborów możnaby odczytać wolę narodu, którego tyle lat nikt nie pytał o zdanie, o którego losie tak wrogowie jak i 'przyjaciele' postanowiali tylektorć - wbrew jego najżywotniejszym interesom...

Lecz i te skromne złudzenia minęły. Byłoby karygodnym zaślepieniem wierzyć w wolne wybory po doświadczeniu z referendum, po systematycznej akcji rządu łamania legalnej opozycji, po niedwuznacznych zapowiedziach, że 'my władzy nie oddamy' i po końcowych przestrogach, że - trudno wrazie waszego uporu interweniować będzie sama Rosja...

Referendum wykazało, że terror nie jest wystarczającym środkiem zaradczym dla stłumienia głosu opinii. Mimo gwałtów i fałszerstw do wiadomości ogółu polskiego, a także za granicę przeniknęły właściwe wyniki głosowania ludowego. Należało zatem skonstruować takie sito, przez które przesiane głosy wyborców byłyby już wyłącznie, lub w przytłaczającej większości, głosami zwolenników reżimu.

Takim sitem ma być nowa ordynacja wyborcza, uchwalona według projektu PPR i fałszywego PPS przez Krajową Radę Narodową, w której przygniatającą większość zapewniono partiom reżimowym.

W wyborach miały wziąć udział, według postanowień jałtańskich, wszystkie 'partie demokratyczne i anty-hitlerowskie' - w praktyce ich miało być sześć /PPR, PPS, SL, SD, Str.Pracy i PSL/, gdyż inne nie zo-

stały'zalegalizowane' przez wszechwładną KBN w listopadzie roku ubiegłego. Tymczasem przez długi okres przedwyborczy odpadło Stronnictwo Pracy, zmuszone do zawieszenia swej działalności, a miejsce jego zajęła rozłamowa grupka zorganizowana przez komunistów. PSL utrzymało się dotąd mimo wszystkich prób rozbijackich, lecz rozmaite ustępy z postanowień ordynacji, dotyczących pozbawienia czynnego lub biernego prawa wyborczego wskazują na to, że można odsunąć od głosowania rzesze wyborców, skupione właśnie w tym stronnictwie i od mandatów - - ich przywódców. Praw wyborczych nie mają między innymi osoby,'związane z podziemnymi organizacjami faszystowskimi', osoby przebywające za granicą bez zezwolenia właściwych władz państwowych; prawa wybieralności mogą być pozbawione osoby, które będąc w czasie okupacji na kierowniczych stanowiskach w kraju lub na emigracji - przeciwdziałały walce zbrojnej z okupantem. Te i inne zastrzeżenia zostały tak sformułowane, że można pod nie podciągnąć omal każdego. Chociaż PSL formalnie pójdzie do wyborów /jeśli się w końcu odbędą jako partia opozycyjna - trzeba odrazu podkreślić, że jego możliwości w walce wyborczej są niewielkie. Dodajmy nawiasem, że po zerwaniu rokowań na temat wyborów ton prasy reżimowej w stosunku do PSL stał się z ostrzegawczo-napastniczego jaskrawo wrogi i nienawistny. Przeprowadzone ostatnio aresztowanie w Krakowie Stanisława Mierzwy, zastępcy sekretarza gen. PSL /i jednego z 16-stu działaczy uwięzionych podstępnie rok temu przez Bosjan a następnie uwolnionego po czterech miesiącach/ dowiodło, że nie wolno w przemówieniach publicznych,mówiąc o sprawie wolnych wyborów, powoływać się na noty W.Brytanii i St.Zjednoczonych.

Pięć pozostałych partii wystąpi z jedną listą, lecz niezależnie od tego każda setka wyborców z poszczególnego okręgu będzie mogła podać własną listę kandydatów. Otwiera to komunistom drogę do organizowania pół-fikcyjnych, sztucznie skonstruowanych, a służących'do natychmiastowego zużycia' grupek i partii, których celem będzie dezorientowanie ludności i osłabianie głosów opozycji.

PSL w swym projekcie ordynacji wyborczej odmawiało czynnego prawa wyborczego żołnierzom służby czynnej. Według nowouchwalonej ordynacji żołnierze będą głosować w wydzielonych obwodach, ustalonych przez właściwe władze wojskowe. Niewiadomo,w jaki sposób przeprowadzone będą w takich obwodach wybory, lecz praktyka referendum wykazała, że wojsko maszeruje zwarcie do urn na komendę swych 'politruków' i równie zwarcie a 'jednomyślnie' głosuje.

Perspektywy wyborcze polskie obecnie to ponury krąg złej woli i oszustwa, podstępu i nienawiści. W kręgu tym Mikołajczyk odcina się dobrą wolą i ... długim rejestrem błędów. Mówią, że pierwszy krok jest zawsze najtrudniejszy. Sądzimy, że najtrudniejsze jest przyznanie się, że krok ten był niewłaściwym fundamentem, na którym oparta została cała jego polityka. Mowa o przehandlowaniu Polski w Moskwie w 1945 roku za cenę dotąd niezapłaconą - przyjaźni i współpracy z Bosją.

POŁOŻENIE FRANCJI

Po raz pierwszy od kilkunastu wieków Francja przestała omal mieć znaczenie w świecie wielkiej polityki. Brak jedności we Francji, uwydatniejący się w jej sprawach wewnętrznych, jeszcze groźniej przedstawia się w odniesieniu do jej spraw zagranicznych. Francja nie prowadzi oficjalnej polityki i nie może jej prowadzić, gdyż komuniści - nie dość silni wprawdzie, aby uzależnić całkowicie Francję od Rosji są dostatecznie silni, aby uniemożliwić jej samodzielną politykę narodową. Dla Rosji Francja jest tylko funkcją jej polityki zagranicznej - przede wszystkim w stosunku do W.Brytanii, następnie w stosunku do Niemiec. W razie konfliktu, komuniści francuscy byliby zdolni do całkowitego sparaliżowania swego kraju. W.Brytania musi przez dłuższy czas jeszcze liczyć się z neutralnością Francji - tak więc Rosja osiągnęła we Francji to, czego Niemcy nigdy nie zdołały osiągnąć.

Francuzi którzy zachowują krytyczne nastawienie nie mają żadnych złudzeń co do Niemiec. Zdają sobie sprawę, że Niemcy mogą znów stać się mocarstwem. Niektórzy mężowie stanu uważają, że aneksja obszarów niemieckich mogłaby wywołać w przyszłości konflikt z Niemcami - i że Francja zyskałaby je,by znowu stracić. Potencjalna siła Niemiec - nawet obecnie - jest tak wielka, że Francja musi starannie rozważyć, czy opłaci się jej podejmować ryzyko ewentualnego przyszłego konfliktu.

Rosji nie udało się dotychczas zapewnić sobie współpracy Niemców jako narodu /czy to siłą, czy względami -oba środki są stosowane/ Ale to nie znaczy, że kiedy Niemcy skupią się koło własnego rządu i zaczną prowadzić własną politykę zagraniczną - że ta polityka nie będzie prorosyjska. A zależeć to będzie od niemieckich interesów narodowych - ściśle od tego, co Niemcy uważają za swoje narodowe interesy. Dla Rosji Niemcy będą służyły do regulowania stosunków z Francją,gdyby ta ostatnia wykazała wystarczającą odwagę do prowadzenia własnej polityki zagranicznej.

Nawet w świecie idei i ideałów politycznych Francja traci wpływy. Mogła być szermierzem zasad na konferencji ministrów spraw zagranicznych lub na posiedzeniach ONZ. Mogłaby bezkarnie bronić praw mniejszych narodów. Ale ten klasyczny kraj zasad politycznych wykazuje obecnie zupełną obojętność dla zasad wszelkiego rodzaju. Znikł moralny wpływ Francji, niegdyś tak wielki w całym świecie, - przewyższa go dziś znacznie choćby wpływ Australii.

Jest rzeczą nie do pomyślenia,żeby naród tak wyjątkowo uzdolniony i tak pełen sił potencjalnych miał nie mieć przyszłości.Jaka ta przyszłość będzie- nie da się dziś przewidzieć.

Ale chcemy wierzyć we Francję.

ŚMIERĆ P.A.HANSSONA

Cała prasa szwedzka bez względu na odcienie polityczne i prasa międzynarodowa pożegnały słowami pełnymi żalu i szacunku zmarłego nagle w Sztokholmie w wieku 61 lat Pera Albina Hanssona, premiera Szwecji i przywódcę partii socjal-demokratycznej, zasłużonego reformatora społecznego, mówcę i taktyka. O Hanssonie mówiło się, że był nie tylko wybitnym politykiem - był instytucją.Głęboko zrośnięty z życiem ludu szwedzkiego, zdawał sobie jak nikt sprawę z jego położenia i potrzeb.

Mimo, że skończył jako syn ubogiego murarza tylko 4 klasy szkoły powszechnej, wyróżnił się już w młodym wieku jako publicysta, a potem polityk. Należał do wszystkich socjal-demokratycznych rządów Szwecji i był bez przerwy premierem przez ostatnie lat 14.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

W PERSJI południowej rozszerza się powstanie, przeciw któremu rząd zapowiedział generalną ofenzywę. Prawdopodobnie prowincje te życzą sobie takiej autonomii, jaką ma Aserbejdżan. Rosja znów twierdzi, że powstanie wywołały 'imperialistyczne czynniki brytyjskie'.

W PARYŻU odbywają się przez cały tydzień posiedzenia plenarne Konferencji pokojowej, na której po raz ostatni dyskutuje się nad projektami pięciu traktatów. Naprawdę jednak ostatnie słowo należy do Wielkiej Czwórki.

W NORYMBERDZE skazani hitlerowcy /z wyjątkiem Kaltenbrunnera, von Schirach'a i Speera/ apelowali do międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej w Berlinie. Admirał Reader prosił o zamianę kary dożywotniego więzienia na rozstrzelanie. Skazańcy widzieli się kilkakrotnie ze swoimi żonami i dziećmi. Wiadomość, jakoby Papież interweniował na rzecz Franka nie została potwierdzona.

PALESTYNA nie przestaje być kością niezgody między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. Żądania prez.Trumana, aby dopuścić do Palestyny większą ilość uchodźców żydowskich, wywołało ostrą reakcję rządu brytyjskiego. Wg opinii tegoż, wystąpienie Trumana może tylko przedłużyć rokowania między obu państwami, a pomyślane zostało jako manewr przedwyborczy w stosunku do wyborców żydowskich. Jednak oferta Trumana dopuszczenia do Ameryki jednorazowo 100 tys.emigrantów z Europy Środkowej i Wschodniej - przeważnie Żydów, ale i chrześcijan - wydaje się być szczera.

W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ wyszedł rozkaz gen. Mac Narney'a, że od 15 października r.b. zamknięte mają być wszystkie wychodzące dotychczas pisma. Udzielane będą licencje na pisma dla 'D.P.' tak, że 1 egzemplarz wypadać ma na 5 osób - lecz wpływ na decyzję władz będzie miała UNRRA, która proteguje - wbrew swym założeniom instytucji czysto humanitarnej - wyłącznie prasę warszawską. Działalność UNRRA wogóle wzbudza najwyższe zdziwienie i oburzenie Polaków w Niemczech. Organizacja ta zaczyna stosować metody totalistyczne; zamyka się pisma polskie także w strefie angielskiej, usunęło się już polskich oficerów łącznikowych, zabrania się ostatnio w obozach polskich w strefie amerykańskiej wszelkich form działalności kulturalnej, wychowawczej i rozrywkowej. To skazywanie dzieci polskich na przymusowy analfabetyzm i bandytyzm trąci już skandalem.

TITO został wyklęty przez Kościół Katolicki w związku z aresztowaniem arcybiskupa jugosłowiańskiego Stepinaca bez porozumienia z Watykanem. Kościoły w Zagrzebiu przepełnione są wiernymi, modlącymi się za swego pasterza, który stoi obecnie przed sądem komunistów. Oświadczył on śmiało 'Żaden biskup ani żaden ksiądz jugosłowiański, gdy się budzi rano nie wie, czy będzie żył wieczorem, a gdy się kładzie spać nie wie, czy doczeka rana'.

WYWIAD Z KARD. HLONDEM Kardynał Hlond w wywiadzie udzielonym pismu katolickiemu 'The Tablet' podkreśla, iż działalność Kościoła Katolickiego w Polsce podlega ograniczeniom; 'Zagadnienie wolności religijnej w Polsce jest w tej chwili palące..., Wolność religijna w Polsce jest inaczej pojmowana niż w demokracjach Zachodu. Pojęcie 'wolność religijna' jest w Polsce stosowane jak pojęcie 'demokracja'. Powiadają, że to co mamy w Polsce jest 'prawdziwa demokracja'. Lecz jest to zupełnie różne od tego co widzimy w innych krajach... Uczucia religijne w Polsce wzmocniły się a wierność dla Kościoła nigdy nie była większa niż dzisiaj. Autorytet Kościoła katolickiego silnie wzrósł...'

UKRAIŃSKI RUCH NIEPODLEGŁOŚCIOWY

Nieustanne raporty o zbrojnej akcji Ukraińców na pograniczu Polski, Białorusi i Ukrainy dowodzą, że Rewolucyjna Armia Ukraińska /U.P.A.'/, organ wojskowy Głównej Rewolucyjnej Rady Ukraińskiej/'U.H.V.R.'/ jest siłą, z którą należy się liczyć. Działalność jej po polskiej stronie nowej granicy pomyślana jest jako protest przeciw narzuceniu tej granicy i przymusowemu wysiedlaniu Ukraińców do Ukrainy sowieckiej. U.P.A. pali i niszczy wsie i osiedla, które mieszkańcy musieli opuścić. Jak pamiętamy, w kwietniu r.b. spalone zostały nawet przedmieścia Hrubieszowa.

U.P.A. mocniejsza jest na terenach polskich z przed 1939 r. niż na Ukrainie sowieckiej, gdzie napotyka na silniejszy opór i większą aktywność N.K.W.D. Liczba jej członków oceniana jest na 50 tysięcy. Żołnierzy rosyjskich, którzy w walce używają samolotów, tanków i zrzucają spadochroniarzy, znajduje się około 300 tysięcy na tych terenach.

Mimo historycznego ukraińsko-polskiego antagonizmu, czyni się wysiłki dla oszczędzenia polskich wsi ogarniętych operacjami ukraińskimi. Walka toczona obecnie przez U.H.V.R. charakteryzuje się wogóle zmianą poglądów na zagadnienie stosunków między dwoma narodami. U.H.V.R. dąży do niepodległej Ukrainy, i za jeden ze środków wiodących do tego celu uważa podjęcie zbiorowej akcji ludów żyjących pod zaborem rosyjskim. Przywódcy ukraińscy podkreślają, że liczba mieszkańców Polski, Jugosławii, Słowacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Finlandii i Ukrainy wynosi ponad 100 milionów.

Począwszy od wiosny 1945 roku, U.H.V.R. nawiązała kontakt z ruchami podziemnymi Białorusi, Estonii, Litwy, Słowacji i Georgii. Co do stosunków z Polską panuje naogół pogląd, że Ukraińcy i Polacy powinni żyć w harmonii i że - według cytowanych często słów największego poety ukraińskiego Szewczenki - jeśli nie będzie silnej Polski, nie będzie Ukrainy. U.H.V.R. zdecydowana jest pozostawić załatwienie sporów granicznych przyszłym rządom niepodległej Ukrainy i niepodległej Polski.

Niemniej - przywódcy ukraińscy obawiają się, że jeśli obecna sytuacja się przedłuży, władzom sowieckim uda się złamać ruchy niepodległościowe w krajach okupowanych, tak jak zgnietli je ostatecznie w Rosji samej po 1917 roku. Straty ukraińskie w walce z Rosją oceniane są na 8 milionów ludzi, włączając w to zabitych w czasie buntów chłopskich i ofiary wielkiego głodu, który wkońcu złamał opór chłopów wobec kolektywizacji. Straty U.P.A. w walkach z armią sowiecką są bardzo ciężkie i nadchodząca zima postawi ją zapewne w krytycznej sytuacji. W międzyczasie NKWD likwiduje systematycznie ukraińską inteligencję i kler, które są z natury rzeczy przywódcami narodu.

W każdym razie U.H.V.R. ma zamiar prowadzić czynny opór jak długo to będzie możliwe. Już w lipcu 1945 r. odrzuciła Rada manifest , wydany przez Sowiety, z propozycją amnestii jeśli Ukraińcy złożą broń i poddadzą się ich władzy. Zarówno U.H.V.R. jak i U.P.A. składają się z ludzi wierzących fanatycznie w przyszłość Ukrainy i zdecydowanych do realizacji idei państwa ukraińskiego.

CO KRAJ TO OBYCZAJ. Churchill opowiada: W czasie zjazdu Wielkiej Trójki w Jałcie odbył się bankiet, na którym marszałek Timoszenko za dużo wypił i stał się gadatliwy. Stalin dał mu znak, by zamilkł, ale bezskutecznie. Wówczas Stalin wziął za szyjkę butelkę szampana, ugodził nią w głowę marszałka, który natychmiast kompletnie zaniemówił. Stalin zwrócił się uśmiechnięty do Churchilla: 'Czy panu zdarza się to z Montgomerym ?'

PODZIEMNA ARMIA KOMUNISTYCZNA NA ZACHODZIE.

W zachodniej Europie istnieje tajna, szeroko rozgałęziona wojskowa organizacja komunistyczna. Pułkownik Rnaux, były dowódca Legii Ochotników Francuskich, wrócił ze specjalnego kursu przeszkoleniowego w strefie sowieckiej do Paryża mając za zadanie zorganizowanie brygad specjalnych. Pod jego rozkazami znajduje się 300 ludzi przeszkolonych w Moskwie i działających obecnie na południu, w okolicach Mont-de-Marsaut.

W południowo-wschodniej Francji do brygad tych należy wiele tysięcy Jugosłowian. Bojówki pod nazwą 'Spartacus' zostały przeniesione z Holandii do południowej Francji. Jak się wydaje, Jugosłowianie otrzymują dyrektywy z Brukseli i nie starają się specjalnie o zamaskowanie działalności. Regularna inspekcja na tych obszarach przeprowadzane są przez oficerów rosyjskich przyjeżdżających do Francji w charakterze oficerów marynarki handlowej na pokładach statków ze zbożem.

Broń dostarcza się trzema drogami. Lekkie karabiny maszynowe i granaty przybywają na statkach amerykańskich, zatrzymujących się w Rotterdamie albo Antwerpii. Punkt rozdzielczy przeniesiony został z Luksemburga do Paryża. Broń ciężka zrzucana jest na Francję płd. na spadochronach z samolotów, których bazy znajdują się w Jugosławii. Ciężki ekwipunek przybywa regularnie choć w niewielkich ilościach z Wiednia i zrzucany jest przeważnie na Landy, przyczym rozdział dokonywany jest w okolicach Cambo. Oddziały bojowe i grupy specjalnie wyszkolonych sabotażystów rozmieszczone są w okolicach Pissos, w grupach po 75 ludzi pod płaszczykiem towarzystwa 'Ochrony Lasów'.

Rekrutacja do brygad rozwija się intensywnie, tak w Holandii i Belgii jak we Francji. Łączność między głównymi dowództwami w tych krajach znajduje się w rękach pewnej Bułgarki, rzekomo kochanki wybitnego belgijskiego komunisty - i członka emigracyjnego rządu hiszpańskiego Givala. Poprzednio rekrutacja prowadzona była pod hasłem przyłączenia się do walki w Hiszpanii, lecz pretekst ten został od pewnego czasu porzucony. W brygadach specjalnych zgrupowało się ponad 180 tysięcy ludzi.

Jak wygląda w świetle tych rewelacyj 'Continental News Service' niedawne oświadczenie Stalina, że Rosja nie kieruje agitacją komunistyczną w Europie?

O KAZIMIERZU PUŁASKIM

9 października 1779 roku zginął Kazimierz Pułaski, wódz konfederatów barskich w brawurowej szarży kawalerii pod Savannah - w czasie walk o niepodległość Ameryki. Z książki świetnego historyka polskiego Władysława Konopczyńskiego /Kazimierz Pułaski. Życiorys. Kraków 1931/ cytujemy niżej podane ustępy:

W dwanaście rozdziałów ułożyło się nam życie Kazimierza Pułaskiego, a każdy, z wyjątkiem, tryumfalnego, którego treścią Częstochowa, kończy się odgłosem topora przeznaczeń: Berdyczów, Okopy, Włodawa, Wysowa, chybiony Poznań, zawodny Zamość, fatalny Skaryszew, rozbiór i wygnanie, wyrok śmierci, nędza i więzienie, Savannah... Między klęs-

kami trudy i utrapienia bez miary. Spółczesny sąd ludzki o tych trudach bardzo rozdwojony, częstokroć ujemny.

A jednak nad przepadłą mogiłą brygadiera wyrósł kwiat takiego kultu, jakiego nie doczekała się pamięć wielu zwycięzców. Swoi - szczególna rzecz - dali się pod tym względem prześcignąć obcym.

Za cóż go tak pokochała po śmierci demokracja amerykańska, nie tylko rasy polskiej, ale i anglosaskiej? Najszersze koła uczciły w nim szermierza idei republikańskiej, wypisanej na sztandarze w dewizach: 'Non alius regit - Unita virtus fortior /Nikt inny nie panuje /prócz Boga/ - Cnota tym silniejsza, gdy zjednoczona/'. Bliżsi w nim ocenili niezwykłe zalety duszy, której słabe strony znikły z nim razem, a istotne, cenne przetrwały w pamięci ludzkiej. 'Był trzeźwy, pilny, nieustraszony - zaświadczył o nim Light Horse Harry Lee; - był szlachetny w obejściu, ujmującego serca. Bardzo powściągliwy i zamknięty, w samotności zdradzał silne oznaki głębokiej melancholii. Ludzie, którzy go znali bliżej i głębiej, wyrażali się z wysokim uznaniem o jego podniosłej cnocie i o stałości w przyjaźni'. Utkwiły w pamięci pełne uznania dla bohatera słowa Franklina, Washingtona, Lafayette'a. Stanął na piedestale powszechnego uwielbienia, 'rycerz z krwi i kości, syn rycerskiego narodu, rycerski w postawie i zwyczajach, mężny, nieustraszony, odważny i śmiały, przy tym łagodny i uprzejmy jak kobieta, pełen słodyczy w obejściu, ten, w którego imieniu zespala się cały urok romantyczności dawnego rycerstwa'.

Jego dzieła? Jedyne dziecię ukochane, nad którym tyle się napracował, legion, nie o wiele przeżyło swego twórcę. Za przewodem Kowaczów i Bose'ów, Zielińskich i Kotkowskich, odeszli w wieczność subalterni i szeregowcy. Z legii pozostał szkielet, i darmo próbował go wzmocnić Washington, gdy przeznaczał na następcę Pułaskiego kpt. Armanda /6 lutego 1780 r./. Jednak sam typ niezależnej mieszanej komendy partyzanckiej tak mu się podobał, że jeszcze 11 października zalecał go jako wzór do naśladowania Kongresowi. A rodzaj musztry, wprowadzonej przez Pułaskiego, wytworzył szkołę dla całej konnicy Stanów Zjednoczonych. Nie sposób było zapomnieć tego człowieka-centaura, co na popisie w pełnym galopie palił z pistoletu, rzucał go w górę, chwytał za lufę, ciskał przed siebie, jakby we wroga, potem znów w całym pędzie podnosił z ziemi, a w boju pławił się jak na uczcie, siejąc w prawo i w lewo spustoszenie wśród ciżby nieprzyjaciół. On rzeczywiście, nie żaden Moylan, został pasowany na ojca amerykańskiej jazdy, czego by jednak może nie dostąpił, gdyby mu nie było dane w zwycięskiej wojnie o niepodległość 'poległym ciałem dać innym szczebel do sławy grodu'.

W Polsce, Pułaski nie ma godnych pomników. Jeden lub drugi biust czy kamień pamiątkowy w Krynicy czy w Częstochowie, to dziwnie mało dla rycerza, którego czyny uwielbiali Mickiewicz i Słowacki, a jeszcze mniej w stosunku do jego rzeczywistych krwawych znojów i ofiar na ołtarzu ojczyzny. Wszakże on Polsce trzykroć więcej poświęcił niż Stanom Zjednoczonym. Odbył pięć kampanii, nie licząc katastrofalnej tureckiej. Ma na liście służby obronę czterech twierdz: Berdyczowa, Okopów, Wysowej, Jasnej Góry; pięć ataków na umocnione miasta: Lwów, Kraków, Poznań, Kraśnik, Zamość. Dwadzieścia kilka bitew w polu otwartym - nie licząc okazji pomniejszych. Rany odniósł pod Kobylanką, Grabiem, Skaryszewem; bywał bliski śmierci lub niewoli pod Świątkową, pod Częstochową, i gdzie indziej dziesiątki razy. Bo też każda ówczesna bitwa konfederacka, to nie była próba sił o wątpliwym wyniku, to była

prawie niewątpliwa rozprószka lub porażka, jeżeli nie klęska, po której następowało dobijanie rannych, deportacja jeńców w głąb Rosji, czasem - okrutne ich mordowanie.

Scharakteryzować Pułaskiego-wodza dość łatwo, ocenić go będzie trudniej. Przez to samo, że nie przeszedł żadnej szkoły wojennej ani w akademii, ani w polu, a jednak objąwszy komendę, dźwignął ciężar pięcioletniej wojny z bitnym przeciwnikiem, ten wojak z 'domowym wykształceniem' okazał się wodzem z bożej łaski. Prowadził 'małą wojnę' pośrednią między partyzantką i właściwą wojną nowoczesną; lubował się w przeróżnych rodzajach broni: huzarach, dragonach, bośniakach, ułanach; wartość piechoty rozumiał, ale jej bez łańcuhha twierdz rozwijać nie mógł. Złożył dowody znajomości i rzemiosła partyzanckiego /instrukcje dla podjazdów na Litwę 1771/ i strategii w większym stylu /plan kampanii dla pięciu komendantów tegoż roku/. Fortyfikował się z pomocą obcych fachowców doskonale; o zdobywaniu miast inaczej niż fortelem nie miał pojęcia. Żołnierzy doskonali, działając raczej na ich zapał, niż na wyszkolenie; jakkolwiek też chciał ich uczyć sztuki zwyciężania, nauczył tylko pogardy dla śmierci. Oczywiście, skoro nie sprawował nigdy naczelnego dowództwa, tylko bywał jednym z dwóch, trzech, pięciu równorzędnych komendantów, a przy tym członkiem kolegialnej pracy nie bardzo się nadawał, nie ma dostatecznej podstawy do taksowania całokształtu jego zdolności militarnych. Co ważniejsza, żaden Batory ani Sobieski nie zrobiłby z ówczesnego pokolenia, wśród nieustannej ucieczki, biedy, braku uzbrojenia i żywności, pełnowartościowego żołnierza. A już napewno samym bohaterstwem ani nawet talentem wojskowym nie podobna było - bez rozumu stanu i bez sprzyjających okoliczności zewnętrznych - ocalić ginącej Polski lub choćby powetować politycznych błędów Generalności.

Więc nie za sukcesy, do których wszystkiego brakowało, umieściła go Polska w rzędzie swoich najzasłużeńszych, obok Żółkiewskiego i Czarnieckiego.

Dwojakie wartości wnoszą do skarbca swych krajów wielcy ludzie czynu: jedni wskazują drogę do piękna, dobra, potęgi, inni rozgrzewają dusze i wykrzesują z nich utajone siły twórcze. Są tedy ludzie-drogowskazy i ludzie-znicze. Pierwsi nie zawsze pożądanym cieszą się wpływem, drudzy nie zawsze są nieomylni.

Polska upadająca, jak i Polska zmartwychwstająca, tak bardzo potrzebowała drogowskazów i zniczów, że trudno wprost orzec, których potrzebowała bardziej - jeżeli połączenie obu zdolności w tych samych osobach nie zawsze dawało się osiągnąć. W epoce śmiertelnych walk groźniej może, niż inne słabości, przedstawia się brak charakteru, brak zwłaszcza umiłowania niepodległości ponad inne skarby świata. Kto ten brak usiłował zapełnić, niezależnie od kierunku swego postępowania, ma wieczne miejsce wśród wskrzesicieli ojczyzny, a nikt, nie wyłączając Kościuszki, nie zasłużył na nie lepiej niż Kazimierz Pułaski.

Walką było całe jego życie, walką o ideały, nie o interesy. Od Rolanda do Zawiszy i od Bayarda do księcia Józefa trudno o postać bardziej rycerską, niż ten smagły, niewysoki a świetny i fascynujący kawaler Krzyża Świętego. Sławę umiłował gorąco, ale innej sławy nie pragnął krom tej że do ostatka bronił wolności swej ojczyzny. Porywczy i chwilami samowolny, uważał się jednak za sługę narodu i ręki na jego majestat nigdy nie podniósł. Ponad wszystkie honory cenił honor rycerski, pod tym względem pyszny pierwowzór bohatera Elstery.

W ogóle rola wzorowego przodownika dziwnie się sprzęgła z jego losem.

Był Pułaski pierwszym przedstawicielem bojującej młodzieży, w przeciwieństwie do zobojętnienia, znużonej starszej generacji. Jeżeli konfederacja barska była w wysokim stopniu ruchem młodych, różnych kasztelaniców, podkomorzyców, starościców, a nie kasztelanów, podkomorzych, starostów, to pan Kazimierz najdoskonalej uczucia zapalnej młodzi uosabiał. Za jego życia i pod jego dalekim, magicznym wpływem pierwszy raz spiskowała przeciwko Moskwie krakowska młodzież akademicka. Do niego i do takich jak on wymykali się kadeci ze Szkoły Rycerskiej w Warszawie.

Był Pułaski, zwłaszcza w początkach swej działalności, pierwszym, na chrześcijańskim podłożu, romantykiem czynu, gdy głosił wraz z ojcem i braćmi, że ważniejsza własna mężna rezolucja, niż obce obietnice, i że żadna przemoc nie jest straszna dla tych, kogo Bóg Wszechmogący i Matka Niepokalana i św. Kazimierz, patron rycerstwa, opieką swą otoczą.

Był pierwszym legionistą, gdy wytrwale formował za granicą oddziały partyzanckie i z ziemi włoskiej, czy węgierskiej, czy pod koniec tureckiej, na przekór zwolennikom czekania, do ziemi polskiej się przedzierał.

Był pierwszym szermierzem wolności ludów, wyrazicielem tego polskiego entuzjazmu, który sprawił, żeśmy narodom walczącym o wolność posłali cały zastęp Bemów, Wysockich, Chrzanowskich, Dembińskich, Mierosławskich.

Oczywiście, tę rolę zwiastuna XIX i XX wieku spełniał Pułaski bezwiednie, mało rozmyślając nad tym, gdzie jacy ludzie wstąpią w jego ślady. Świadomie za to, z całą pełnią samowiedzy, sprawował misję, którą godzi się określić za pomocą porównania: jak wielki Korsykanin-Francuz stał się dla zanarchizowanej, domową waśnią wyczerpanej Francji 'profesorem energii', tak szlachetny Polak-Amerykanin był dla drzemiących w letargu, przytłoczonych klęskami rodaków - nauczycielem heroizmu.

Z ŻYCIA POLAKÓW W SZWECJI

Ośrodek w Malmö. Nadchodzą coraz dłuższe wieczory jesienne, pozwalające na spędzenie chwil wolnych od pracy w atmosferze domowego ogniska. Taką atmosferę znaleźliśmy na sobotnim zebraniu harcerskiego grona w Malmö, gdzie przy symbolicznym ognisku śpiewano, gwarzono i opowiadano sobie zawsze o tym samym, a przecież nigdy nie wyczerpanym temacie, jak się żyło i jak się żyje w Polsce. Miło i serdecznie było w tej polskiej gromadce, to też z największym zainteresowaniem oczekujemy najbliższej soboty, zapowiadającej możność usłyszenia znanych a tak bliskich sercu naszemu piosenek o ziemi naszej.

Ośrodek w Lund. Czytelnia Domu Polskiego. Z dniem 18.X. udostępnione będą książki nowopowstałej Biblioteki Domu Polskiego w Lund.

Zbiór książek, pochodzący z darów prywatnych i depozytu Związku b. Więźniów Politycznych w Szwecji posiada powieści znanych autorów polskich i zagranicznych ze starszej i nowej epoki. Książki wypożyczać można w piątki od godziny 6 - 7 wieczorem, począwszy od dnia 18 b.m. w lokalu 'Danska Skolan'.

Osobom, które przyczyniły się do założenia tej biblioteki czy to darami, czy wkładem osobistego poparcia i pracy, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

CZŁOWIEK DOBREJ WOLI

Czytelnicy 'Polaka', którzy zapoznali się z treścią dwuch sprawozdań o akcji pomocy dla Polski, zorganizowanej przez Inomeuropeisk Mission - żadali sobie może pytanie, kto właściwie w łonie samej I.M. jest inicjatorem tej akcji?

Na to pytanie należałoby dać odpowiedź. Duszą i sercem pomocy I. M. dla naszego kraju jest młoda Szwedka, Britta Holmström, żona doktora teologii - zamieszkała w Linköping.

Od lat młodzieńczych płonie w niej żarliwa chęć pracy dla bliźnich. Głęboko religijna - w zrozumieniu podstawowych zasad chrześcijaństwa znajduje źródło natchnienia i bodziec do twórczego czynu. Po ukończeniu studiów filozoficznych na uniwersytecie w Lund, gromadzi w r. 1938 około siebie garstkę osób, zjednoczonych wspólną myślą. Jest nią wzajemna pomoc ludzi. Tak powstaje Inomeuropeisk Mission, która dopiero z czasem przybiera tę nazwę. Akcja pomocy narazie zwraca się do Czechosłowacji, gdzie znajdowali się w owej chwili liczni, bezdomni uciekinierzy z Niemiec i Austrii - przeważnie Żydzi, prześladowani przez Hitlera. Britta Holmström pozostawia w domu maleńkiego synka i udaje się z mężem do Czechosłowacji, gdzie przebywa przez dłuższy czas. Przez okres wojny pracuje w Szwecji - rozszerzając zarówno sam Związek, jak i zakres jego pracy, przygotowując podstawy do dalszej akcji i zbierając na ten cel fundusze. I.M. niesie pomoc uciekinierom, którzy podczas wojny przedostają się do Szwecji z krajów okupowanych. Brittę Holmström nurtuje wówczas myśl o ludziach, zamkniętych w obozach koncentracyjnych. Nie może jeszcze przyjść im z pomocą konkretną - oczekuje chwili, kiedy projekty swoje wprowadzić będzie mogła w czyn. Gdy w maju 1945 r. przybywają do Szwecji wyzwolone przez Folke Bernadotte rzesze wynędzniałych Polek z Ravensbrück - Britta Holmström przystępuje do pracy.

Postanawia z funduszu I.M. stworzyć dla tych bezdomnych przystań, która stanie się dla nich naprawdę Domem. Sama kieruje organizacją, czuwa nad budową małych domków, dokładając starań, aby w najdrobniejszych szczegółach wywołać wrażenie harmonii i pogody. W lipcu 1945 r. otwiera w Vrigstad ośrodek, przewidziany na 50 osób. Zdając sobie sprawę z tego, jakie znaczenie może mieć atmosfera intelektualna dla kobiet, które przez szereg lat były jej pozbawione - zabiega o to, aby ją stworzyć za pomocą odczytów, wykładów, lekcji języków i biblioteki. Ideą przewodnią w budowie tego domu jest pragnienie, aby jego mieszkanki po dojściu do zdrowia i równowagi wzięły udział w pracy dla innych - tworząc łańcuch wspólnej akcji, ożywionej duchem miłości.

Kiedy kontakt z Polską zostaje nawiązany, a stała komunikacja wprowadzona ma już Britta Holmström gotowy plan pomocy na miejscu w kraju. W styczniu 1946 udaje się do Polski, aby zbadać możliwości. Owocem tej podróży jest powstały w parę miesięcy później - Dom I.M. we Wrzeszczu. Celem Domu jest jak wiadomo pomoc Polakom w Kraju. Co pewien czas jedzie sama do Wrzeszcza, biorąc czynny i żywy udział w akcji. Należy dodać, że Britta Holmström jest matką czworga dzieci i potrafi w przedziwny sposób pogodzić obowiązki rodzinne z wytężoną pracą społeczną.

Ta krótka charakterystyka ma na celu zaznajomienie rodaków naszych w Szwecji z sylwetką kobiety, w której promiennym uśmiechu kryje się dobroć i miłość - a której my Polacy mamy tak wiele do zawdzięczenia.

/c.d./

DZIEŃ NA HARMENZACH

Zatrzymuję się zdziwiony. Kiwa mi niecierpliwie ręką. Odchodzę w cień, podkładam pod siebie marynarkę, aby nie pobrudzić jedwabnej koszulki, układam się wygodnie do snu. Odpoczywamy jak kogo na to stać.

Kapo poszedł do inkubatora i po zjedzeniu dwóch misek zupy zasnął. Wtedy pipel wyciągnął z kieszeni kawał gotowanego mięsa, pokroił go na chlebie i począł jeść ostentacyjnie na oczach głodnego tłumu, zagryzając mięso cebulą jak jabłkiem. Ludzie porozkładali sie w ciasnych szeregach jeden za drugim i zakrywszy głowy marynarkami zapadli w ciężki, niespokojny sen. My leżymy w cieniu. Naprzeciw rozłożyło się komando dziewcząt w białych chusteczkach. Z daleka pokrzykują coś do nas i na migi układają całe historie. Ten i ów kiwa porozumiewawczo. Jedna z dziewcząt klęczy całkiem z boku a w wyprostowanych nad głową rękach trzyma belkę, wielką i ciężką. Co chwila esman, pilnujący komanda, popuszcza smycz psa. Pies rwie się do jej twarzy, ujadając wściekle.

- Złodziejka ? - domyślam się leniwie.

- Nie. Złapali ją w kukurydzy z Petrem. Petro uciekł - odrzekł Andrzej.

- Wytrzyma pięć minut ?

- Wytrzyma. To twarda dziewka.

Nie wytrzymała. Ugięła ręce, rzuciła belkę i upadła na ziemię, głośno zanosząc się płaczem. Andrzej odwrócił się i spojrzał na mnie:

- Nie masz Tadzik papierosa? Szkoda, ot życie!

Po czym owinął głowę w marynarkę, wyciągnął się wygodniej i zasnął.

Układałem się i ja do snu, gdy szarpnął mnie pipel:

- Kapo cię woła. Uważaj, bo zły.

Kapo obudził się, ma czerwone oczy. Przeciera je i patrzy się nieruchomo w przestrzeń.

- Ty - dotknął mi grożąco palcem piersi - dlaczego oddałeś zupę ?

- Mam co innego jeść.

- Co on ci dał za to ?

- Nic.

Kiwa głową niedowierzająco. Porusza ogromnymi żuchwami jak krowa, żująca pokarm.

- Jutro w ogóle zupy nie dostaniesz. Dostaną ci, co nic innego nie mają do jedzenia. Rozumiesz?

- Dobrze, kapo.

- Dlaczego nie zrobiłeś czterech trag, jak ci kazałem ? Zapomniałeś ?

--Nie miałem czasu. Kapo widział, co robiłem przed południem.

- Zrobisz je po południu. I uważaj, żebyś sam na nich nie leżał. Ja ci to mogę zrobić.

- Czy mogę już odejść ?

Dopiero teraz spojrzał na mnie. Utkwił we mnie martwy, pusty wzrok człowieka, wyrwanego z głębokiego zamyślenia.

- Czego ty tu chcesz ? - zapytał.

. . . .

Spod kasztanów doszedł mnie zadławiony krzyk człowieka. Zbieram klucze i zakrętki, układam tragi jedną na drugiej, rzucam Jankowi:

- Janek, weź skrzynkę - bo się mamusia będzie gniewało - i podchodzę w stronę drogi.

Na ziemi leżał Beker, charczał i pluł krwią, a Iwan kopał go, gdzie popadło: w mordę, w brzuch, w podbrzusze...

- Patrz, co ten chudziak zrobił! Cały obiad ci wyżarł! Złodziej przeklęty!

Na ziemi leży menażka pani Haneczki z resztką kaszy. Beker jest cały umazany w kaszy.

- Wsadziłem mu ryło do menażki - rzekł ciężko dysząc Iwan. - Dokończ go, bo muszę iść.

- Umyj menażkę - rzekłem do Bekera - i postaw pod drzewem. Uważaj, żeby cię kapo nie złapał. Właśnie zrobiłem cztery nosze. Wiesz, co to znaczy ?

Na drodze Andrzej ćwiczy dwóch Żydów. Nie umieli maszerować, kapo połamał im na łbach dwa kije i zapowiedział, że się muszą nauczyć. Andrzej przywiązał im po kiju do nogi i tłumaczy jak może 'czortowe wy deti, taj dywyś, ze lewa a ze prawa links, links'. Grecy otwierają szeroko oczy i maszerują w koło, ze strachu szurając nogami po ziemi. Ogromny tuman kurzu wzbija się wysoko w górę. Koło rowu, gdzie stoi post, ten od butów, pracują nasi chłopcy, 'planują' ziemię, delikatnie ubijając ją i głaszcząc łopatami, jakby była ciastem. Wrzeszczą, gdy idę na przełaj, zostawiając głębokie ślady.

- Tadek, co słychać?
- A nic, Kijów zajęli.
- A czy to prawda?
- Śmieszne pytanie!

Tak drąc się na cały głos omijam ich z boku i idę wzdłuż rowu. Nagle słyszę za sobą wołanie:

- Halt, halt, du Warschauer! - i za chwilę niespodziewanie po polsku: - Stój, stój!

Po drugiej stronie rowu dobiega do mnie pędem 'mój post', karabin pochylił jak do szturmu. Jest bardzo podniecony. - Stój, stój!

Stoję. Post przedziera się przez krzaki jeżyn, repetuje karabin.

- Coś ty teraz mówił? o Kijowie? Wy tu plotki polityczne rozpuszczacie! Wy tu tajną organizację macie! Numer, numer, podaj swój numer!

Dygocąc ze złości i wzburzenia wyciąga świstek papieru, długo szuka ołówka. Uczułem, jak ze mnie coś odpływa. Ale trochę ochłonąłem.

- Przepraszam, pan post nie rozumiał. Pan post słabo po polsku rozumie. Ja mówiłem o kijach, które Andrzej przywiązał Żydom na drodze. I że to jest bardzo śmieszne. - 'Tak, tak, panie post, właśnie to on mówił' - potwierdza zgodny chór.

Post zamierzył się karabinem, jakby chciał mnie sięgnąć kolbą przez rów.

- Ty jesteś ale zwariowany! Ja jeszcze dzisiaj zamelduję na polityczny! Numer, numer!
- Sto dziewiętnaście, sto dzie...
- Pokaż ręce.
- Patrz.

Wyciągam ramię z wytatuowanym numerem i jestem pewien, że z daleka nie widzi.

- Chodź bliżej.
- Nie wolno mi. Może post robić meldunek, ale ja nie jestem 'biały Wańka'.

'Biały Wańka' parę dni temu wlazł na brzozę rosnącą na linii postów, żeby naciąć gałęzi na miotły. Za miotłę można dostać w obozie chleb lub zupę. Post złożył się i strzelił, kula przeszła na ukos przez pierś i wyszła tyłem przez kark. Przynieśliśmy chłopca do obozu. Odchodzę zły, ale tuż za węgłem dogania mnie Rubin.

- Tadek, cóżeś ty zrobił? I co to będzie ?
- A co ma być ?
- Przecież ty wszystko powiesz, że to ja... Oj, coś ty najlepszego zrobił. Jak można tak głośno krzyczeć? Ty mnie zniszczyć chcesz.
- Czego ty się boisz ? U nas nie sypią.
- Ja wiem i ty wiesz, ale sicher ist sicher. Pewne jest pewne. Ty, a może dasz te buty dla posta. On się na pewno zgodzi? Nu, ja spróhuję z nim pogadać. Niech mnie to kosztuje. Ja z nim handlowałem.
- A to świetnie, - powie się i o tym.
- Tadek, ja czarno widzę przed nami. Ty, daj buty, a ja z nim obgadam. To morowy chłop.
- Tylko za długo żyje. Butów nie dam, bo mi szkoda. Ale mam zegarek. Nie chodzi i ma pęknięte szkło, ale od czego ty jesteś. Zresztą daj swój, nic cię nie kosztował.
- Oj, Tadek, Tadek...
Bubin chowa zegarek, słyszę z daleka:
- Kolejarz!
Biegnę na przełaj przez pole. Oczy kapa nabrały złowieszczego wyrazu, a w kącikach ust pojawiła się piana. Bęce, olbrzymie goryle ręce kołyszą się miarowo, a palce nerwowo kurczą się:
- Coś handlował z Bubinem ?
- Kapo przecież widział. Kapo wszystko widzi. Dałem mu zegarek.
- Coo ?- Bęce powoli poczęły się podnosić ku mojemu gardłu.
Skamieniałem ze strachu. Bez najmniejszego ruchu / to dzikie zwierzę - przemknęło mi w myśli/ nie spuszczając z niego oczu wypaliłem jednym tchem:
- Dałem zegarek, bo post chce mi robić meldung na polityczny za to, że prowadzę tajną robotę.
Bęce kapa rozprężyły się zwolna i opadły wzdłuż boków. Szczęka zwisła lekko jak u psa, któremu jest zbyt gorąco. Słuchając opowiadania, niezdecydowanie macha trzonkiem od łopaty.
- Idź do roboty - zdaje się- że ciebie dziś poniosą do obozu.
W tej chwili czyni błyskawiczny ruch, podrywa się na baczność i ściąga czapkę z głowy. Odskakuję, uderzony z tyłu rowerem. Zrywam czapkę. Unterscharführer, gospodarz z Harmenz, zeskakuje z roweru czerwony ze zdenerowania:
- Co się tu dzieje na tym zwariowanym komandzie ? Dlaczego ci ludzie chodzą tam z poprzywiązywanymi kijami ? To jest czas pracy!
- Oni nie umieją chodzić!
- Jak nie umieją, to ich zabić! A wie pan, że znowu zginęła gęś? Czego stoisz jak głupi pies? - wrzasnął kapo na mnie - Andrej ma zrobić z nimi porządek. Los!
Poleciałem ścieżką.
- Andrej, kanczaj ich! Kapo kazał!
Andrzej chwycił kij i uderzył na odlew. Grek zasłonił się ręką, zaskowyczał i upadł. Andrej położył mu kij na gardło, stanął na kiju i zakołysał się.
Odszedłem prędko w swoją stronę.
Z daleka widzę, jak kapo z esmanem idą do mego posta i długo z nim gadają. Kapo gestykuluje gwałtownie trzonkiem łopaty. Czapkę ma nasadzoną na łbie. Gdy odeszli, podszedł do posta Bubin. Post wstał z ławki, zbliżył się nad rów, wreszcie wszedł na groblę. Po chwili Bubin kiwa na mnie.
- Podziękuj panu postowi, że ci nie zrobi meldunku.

Rubin nie ma zegarka na ręku.

Dziękuję i odchodzę w stronę warsztatu. Stary Grek, ten od Iwana zatrzymuje mnie po drodze.

- Camarade, camarade, ten esman to z obozu, prawda?

- Albo co?

- To dziś już naprawdę będzie wybiórka?

I w dziwnej egzaltacji siwy, wysuszony Grek, kupiec z Salonik, odrzuca łopatę i podnosi do góry ręce:

- Nous sommes les hommes miserables. O Dieu, Dieu!

Blade niebieskie oczy patrzą w niebo, które jest tak samo niebieskie i blade.

. . . .

Podnosimy wagonik. Naładowany do pełna piaskiem wykoleił się na samej 'scheibie'. Cztery pary wychudłych ramion pchają wóz raz do przodu, raz do tyłu, huśtają. Rozkołysali, podnieśli przednią parę kół, wstawili na szyny! Podkładamy kołek, lora już, już włazi na szyny, gdy nagle puszczamy ją i wyprostowujemy się.

- Zbiórka! - drę się i gwiżdżę z daleka.

Lora bezwładnie opada i kołami zarywa się w ziemię. Ktoś odrzuca niepotrzebny drąg, wysypujemy piasek z lory wprost na 'scheibę'. I tak się jutro sprzątnie.

Idziemy na 'antreten'. Dopiero po chwili orientujemy się, że przecież za wcześnie. Słońce stoi jeszcze wysoko. Do czuba drzewa, o które opiera się nosem w porze zbiórki, jest jeszcze kawał drogi. Najwyżej trzecia. Twarze ludzkie są niespokojne i pytające. Stajemy w piątkach, równamy, dociągamy torby i pasy.

Pisarz liczy nas nieustannie.

Od strony dworu idą esmani i te nasze posty. Obstawiają nas wokoło. Stoimy. Na końcu komanda nosze z dwoma trupami.

Na drodze uczynił się większy ruch niż zwykle. Ludzie z Harmenz chodzą tu i tam, zaniepokojeni naszym wczesnym odejściem. Ale dla starych 'lagrowców' rzecz jest jasna: w lagrze będzie naprawdę wybiórka.

Parę razy mignęła jasna chusteczka pani Haneczki.

Kobieta zwraca ku nam pytające oczy. Stawia koszyk na ziemi i opiera się o stodołę, patrzy. Idę za jej wzrokiem. Patrzy niespokojnie na Iwana.

Zaraz za esmanami nadszedł kapo i cherlak komandoführer.

- Rozstąpić się i podnieść ręce do góry - rzekł kapo.

Wtedy wszyscy zrozumieli: rewizja. Rozpinamy kurtki, otwieramy torby. Esman jest wprawny i szybki. Przejeżdża rękoma po ciele, sięga do torby. Obok reszty chleba, paru cebul i jakiejś zestarzałej słoniny - jabłka, niewątpliwie z sadu.

- Skąd to masz?

Podnoszę głowę: 'mój' post.

- Z paczki, panie post.

Przez chwilę patrzy mi ironicznie w oczy.

- Te same jabłka jadłem dzisiaj po obiedzie.

Wypaproszają z kieszeni kawały słoneczników, kaczany kukurydzy, ziele, szczaw, jabłka, raz po raz podrywa się krótki, ludzki wrzask: biją.

Nagle Unterscharführer wszedł w sam środek szeregu i wyciągnął na bok starego Greka z dużą, wypchaną torbą.

- Otwórz - rzekł krótko.

Trzęsącymi się rękoma Grek otworzył torbę. Unterscharführer zaj-

rzał do środka i zawołał kapa:

- Patrz kapo, nasza gęś.

I wyciągnął z torby gęś o olbrzymich, rozłożystych skrzydłach.

Pipel, który też podbiegł do worka, krzyknął tryumfująco do kapa:

- - Jest, jest, a nie mówiłem!

Kapo zamachnął się kijem.

- Nie bij - rzekł, wstrzymując mu rękę, esman.

Wyciągnął z pochwy rewolwer i zwrócił się wprost do Greka, wymownie gestykulując bronią:

- Skąd to masz? Jak nie odpowiesz, to cię zastrzelę. - Grek milczał. Esman podniósł pistolet. Spojrzałem na Iwana. Był zupełnie blady. Spojrzenia nasze spotkały się. Zacisnął usta i wystąpił z szeregu. Podszedł do esmana, zdjął czapkę i rzekł:

- To ja mu dałem.

Wszystkie spojrzenia zawisły na Iwanie. Unterscharführer wolno podniósł pejcz i ciął go po twarzy,raz,drugi, trzeci. Potem zaczął bić po głowie. Pejcz świszczał, twarz więźnia pokrywa się krwawymi pręgami, ale Iwan nie padał. Stał z czapką w ręce, wyprostowany, z rękoma wzdłuż bioder. Nie uchylał głowy, chwiał się tylko całym ciałem.

Unterscharführer opuścił rękę.

- Zapisać numer i złożyć meldunek. Komando - odmarsz.

Odchodzimy równym, wojskowym krokiem. Zostaje za nami kupa słoneczników, kępy ziela, szmaty i torby, pogniecione jabłka, a za tym wszystkim leży wielka gęś o czerwonym łbie i rozłożystych białych skrzydłach. Na końcu komando idzie Iwan, nie podtrzymywany przez nikogo. Za nim na noszach niosą dwa trupy, przykryte gałęźmi.

Gdy przechodzimy koło pani Haneczki, zwróciłem głowę w jej stronę. Stała blada i wyprostowana z rękoma przyciśniętymi do piersi.Wargi jej drżały nerwowo. Podniosła wzrok i spojrzała na mnie. Wtedy zobaczyłem, że jej duże, czarne oczy pełne były łez.

. . . .

Po apelu wpędzili nas na blok. Leżymy na pryczy, wyglądamy przez szpary i czekamy na koniec wybiórki.

- Czuję się, jakbym zawinił w tej całej wybiórce. Ten dziwny fatalizm słów. W tym przeklętym Oświęcimiu nawet złe słowo ma moc stawania się.

- Nie przejmuj się - odrzekł Kazik - daj lepiej coś do tego pasztetu.

- Pomidorów nie masz ?

- Nie co dzień świętego Jana.

Odsunąłem przygotowane kanapki.

- Nie mogę jeść.

Na dworze kończą wybiórkę. Lekarz-esman, zabrawszy liczbę i numery zapisanych, odchodzi do następnego bloku. Kazik zabiera się do odejścia.

- Idę kupić papierosów. Ale wiesz, Tadek, jesteś frajer, bo jakby mi kto kaszę wyjadł, to bym go zbił na marmoladę.

W tej chwili na krawędzi buksy wylazła z dołu jakaś siwa, ogromna czaszka i spojrzały na nas zażenowane, mrugające oczy. Potem ukazała się twarz Bekera, zmięta i jeszcze bardziej postarzała.

- Tadek, ja mam do ciebie prośbę.

- Gadaj - rzekłem, przechylając się ku niemu.

- Tadek, idę do komina.

Pochyliłem się jeszcze niżej i zajrzałem mu z bliska w oczy: ale nie były spokojne i puste.

- Tadek, ale ja byłem tyle czasu taki głodny. Daj mi co zjeść. Na ten ostatni wieczór.

Kazik uderzył mnie dłonią po kolanie.

- Znasz tego Żyda ?

- To Beker - odrzekłem cicho.

- Te, Żyd, właź tu na buksę i zażeraj. Jak się nażresz, to resztę zabierz ze sobą do komina. Właź na buksę. Ja tu nie śpię, to możesz mieć wszy.

- Tadek - chwycił mnie za ramię.- chodź. Mam na bloku świetną szarlotkę, wprost od mamy.

Złażąc z buksy, trąca mnie ramieniem.

- Patrz - mówi szeptem.

Spojrzałem na Bekera. Miał przymknięte powieki i jak ślepiec próżno szukał dłonią deski, żeby wleźć na górę.

K o n i e c

T. Borowski

OD NASTĘPNEGO NUMERU ROZPOCZYNAMY DRUK POWIEŚCI STEFANA ŻEROMSKIEGO - 'W I E R N A R Z E K A'

Wkrótce ukaże się wydany na powielaczu zbiór wierszy polskich p.t. 'PIEŚŃ UJDZIE CAŁO'. Cena kr. 2. Zgłoszenia przyjmuje Redakcja.

TURNIEJ PRZECIWGŁODOWY

Imię i nazwisko wyzywającego	Kwota kr.	Imię i nazwisko wyzwanego.
Jan Korwin	5	Hankę Korczyńską
Leszek Mirrkowski	7.25	Romana K.Machla
Jadwiga Kawczyńska	2	

P o s z u k i w a n i e

Józefa Drozdowskiego /poprzednio na Gotland/ poszukuje Alex Ugrun, Lund - Trelleborgsvägen 24.

OD REDAKCJI: Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo ewentualnych zmian, lub poprawek w nadsyłanych materiałach.

WARUNKI PRENUMERATY: prenumerata miesięczna wynosi 2 Skr., poszczególny numer kosztuje 50 öre.

Przypominamy o prenumeracie za miesiąc październik.

Redakcja i Administracja: Tygodnik 'Polak', Lund - Erik Dahlbergsgatan 4, telefon 16 88 9.